GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

Cena 10 groszy

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Rok II. | Kraków, Poniedziałek 10 Października 1932 | Nr. 284

Pokaz wojskowej pracy

w gazowni stołecznej

W Warszawie w związku z obsługą gazowni przez wojsko kursuje wiele pogłosek na temat uszkodzenia kosztownych maszyn. Chcąc położyć kres pogłoskom, władze zaprosiły przedstawicieli prasy do gazowni.

„Błędne" pogłoski niecałkowicie zostały rozproszone. Oto, jak sprawozdanie naszego wysłannika.

Wczoraj na zaproszenie władz odbyła się konferencja prasowa w Gazowni stołecznej. Wyjaśnień udzielał przedstawicielom prasy komendant Gazowni, kpt. Kaltenberg. Usłyszeliśmy m. in., co następuje:

— Gazownia została uruchomiona prawie wyłącznie przez siły wojskowe. Z cywilnych pracuje tylko 5 majstrów. Poszczególne funkcje są wykonywane przez wykwalifikowanych oficerów i żołnierzy.

Po objęciu Gazowni przez wojsko produkcja gazu została początkowo przytłumiona. Uruchomienie pieców perjodycznych pozwoli wojsku pokryć całe zapotrzebowanie gazu. Zniżono na stępnie ciśnienie w rurociągu, by wytworzyć rezerwę.

W tej chwili gazownia działa normalnie. Urządzenia są w porządku. Nic nie zostało zepsute. Braki, jakie są, wywołane zostały „brakami organicznemi", a więc i zarząd cywilny napotykał na takie trudności. Zapotrzebowanie gazu będzie pokryte całkowicie. Natomiast fabryka chemiczna jest nieczynna.

— Czy odpowiada prawdzie, że straż pożarna przyjeżdżała do Gazowni?

— Muszę to szerzej wyjaśnić. Straż przyjeżdżała, lecz nie do pożaru, tylko z pompą, która nam była potrzebna. Pompa kondensatorowa przestała pracować. Nic dziwnego, bo pompa ta działa już 35 lat. (Nam wiadomo, że pompa ta pracuje dopiero drugi rok). **Trzeba ją było wyreperować, a do tego czasu sprowadzić inną. Zawezwałem pompę ze straży ogniowej.**

— Czy gaz został wypuszczony?

— Tak. Podczas kilkukodzinnej reperacji pompy, wytwarzany gaz musieliśmy wypuszczać.

(Fachowcy obliczają, że przy normalnej produkcji tego wypuszczonego „w niebo" gazu mogłoby być 300.000 mtr. sześć. — dop. redakcji).

— Jaka jest produkcja gazu?

140.000 mtr. sześć. (Normalna produkcja wynosiła 750.000 mtr. sześć.).

Po konferencji pozwolono dziennikarzom zwiedzić gazownię. Widzieliśmy żołnierzy i pod oficerów przy pracy, widzieli my oficerów w robotniczych bluzach, studentów i angielskich in żynierów.

Oglądaliśmy przed tygodniem gazownię w pełnym biegu. Wczoraj nie mogliśmy jej poznać.

×

P. komendant Kaltenberg zapytywał nas, co to jest „kran gazowy", o którym pisały „Ostatnie Wiadomości". Zaszła drobna omyłka o określeniu zepsutej rzeczy, a nie czegoś „mistycznego". Mieliśmy na myśli „kran w gazowni", kran czyli dźwig i ten właśnie kran, zsypujący węgiel, jak nam wiadomo, jest zepsuty. Podobno i motor przy wyładownicy „przestał pracować". Motorowi temu również nie można przypisywać wieku sędziwego.

Międzynarodowa policja

ma pilnować pokoju

LONDYN. — W Londynie powstało nowe towarzystwo międzynarodowe, którego celem jest propagowanie utworzenia międzynarodowych sił policyjnych dla utrzymania pokoju.

Na czele tego stowarzyszenia stoją dwaj znani pacyfiści George Barnes i lord Davies. Towarzystwo to nosi nazwę: „The New Commonvealth" (Nowa wspólnota narodów).

Cały szereg wybitnych osobistości nadesłało Towarzystwu życzenia pomyślnego rozwoju i przyobiecało poparcie. M. in. lord Cecil Murray, b. prezydent Francji Gaston Doumergue i b. delegat Japonji w Lidze Narodów wicehrabia Ishji.

Raid kpt. Karpińskiego

TEHERAN, (PAT). — Wobec niemożności otrzymania w Teheranie oliwy odpowiedniej do swego motoru, kpt. Karpiński nie mógł wczoraj odlecieć.

Dziś o godz. 6-ej rano kpt. Karpiński odleci do Heratu i Kabulu.

Szpieg zawisł na szubienicy

BARANOWICZE, (PAT). — Wczoraj wykonano wyrok śmierci na szpiegu Szymonie Kościukiewiczowi. Przed wykonaniem wyroku wyznał on swą winę i okazał skruchę.

SKROTY

Sąd okręgowy w Kownie wydał wczoraj wieczorem wyrok uniewinniający Waldemarasa. Jak podawaliśmy, przedmiotem rozprawy było oskarżenie Waldemarasa, iż wysocy urzędnicy rządowi organizowali pogrom Polaków w Kownie w r. [illegible]. Sąd uniewinniając Waldemarasa potwierdził więc pośrednio, iż oskarżenia jego były słuszne.

×

Z Gratzu (Austrja) donoszą, że po gwałtownej burzy odczuto wczoraj o godzinie 5.30 rano trzęsienie ziemi.

×

Z Boliwji donoszą o wybuchu rewolucji na tle nadmiernych podatków na wojnę z Paragwajem.

×

Autobus, zdążający z Kazimierza do Lublina najechał z niewiadomych przyczyn na barjerę mostu i przełamawszy ją, spadł do rowu, rozbijając się. Dwie osoby są ciężko ranne.

×

W czasie prac przy budowie nowej linji kolejowej Dęblin — Lublin zostało zasypanych zwałami ziemi dwóch robotników. Obaj ponieśli śmierć na miejscu.

×

W Chinach w prowincji Szantung wybuchła wojna domowa, przyczem walki toczą rywalizujący ze sobą generałowie. Donoszą o tysiącach poległych żołnierzy i ludności cywilnej. W Czifu wojska chińskie rozbroiły oddział amerykański.

Katusze więźniów amerykańskich

oświetla sensacyjny proces

W Jacksonville w Stanach Zjednoczonych A. P. toczy się obecnie proces przeciwko dyrektorowi więzienia Carsonow oraz przeciwko jednemu z dozorców.

Przesłuchani świadkowie złożyli zeznania, od których słuchaczom włosy na głowach stawały. Np. jeden z więźniów Meffert, 20-letni młodzieniec, został w więzieniu na śmierć zamęczony po trzykrotnych próbach ucieczki.

Więźniów „wydzierżawiano" prywatnym przedsiębiorcom, którzy obchodzili się z nimi, jak z niewolnikami. Więźniów ćwiczono batami, które zakończone były metalowemi kulkami. Mefferta zamknięto w ciasnej beczce, związawszy mu uprzednio ręce nad głową i wystawiono go na działanie upalnych promieni słonecznych. Wkońcu zadrszono go łańcuchem, w który ciasno zakuto go dokoła szyi.

Woda uniosła całą wioskę

po gwałtownej ulewie w Bośni

W Bośni w okolicach Gorarda spadł gwałtowny deszcz, który spowodował wylew niewielkiej rzeczki. Wody wezbrały tak nagle, a nurt ich był tak silny, że woda spłókała doszczętnie wioskę Slatynę, unosząc wszystkie domy, wyrywając drzewa z korzeniami. Dotychczas wyłowiono 4 trupy i odstawiono do szpitala około 30 osób, które odniosły ciężkie rany w chwili porwania ich przez wodę.

Smiertelny spór o pole

Zabił przeciwnika w obecności komisji

(Za) Między mieszkańcami wsi Parcelacja — Prasmów w pow grójeckim, Janem Głaska i Władysławem Donica od szeregu lat trwały spory o granicę pola. Nie pomogły tłumaczenia ani członków rodziny, ani osób starszych ze wsi, by się pogodzili, obaj byli uparci, nieustępliwi.

Spór znalazł się przed sądem, który chcąc powaśnionych pogodzić, wydelegował na ich koszt specjalna komisję, by na miejscu stwierdziła, kto z nich dwóch ma rację.

Onegdaj gdy do wsi zjechała komisja, wezwano obu powaśnionych, by byli obecni przy badaniu. Donica, widząc, że jego sprawa stoi źle, dobył rewolwer i dwoma celnemi strzałami położył trupem swego przeciwnika, 60-letniego Jana Głaskę.

Członkowie komisji rzucili się na zabójcę, rozbroili go i oddali w ręce policji. Głaska zaś po kilku minutach wyzionął ducha.

Aresztowanie sędziego śledczego w Łodzi

ŁÓDŹ, (tel. wł.). — W piątek wieczorem przybył do Łodzi z Warszawy prokurator Rudziński i dwóch podprokuratorów Sądu Okręgowego.

Zgłosili się oni do prezesa Sądu w Łodzi z nakazem aresztowania urzędującego sędziego grodzkiego, Włodzimierza Kuźmickiego.

Prezes Sądu wezwał do siebie sędziego Kuźmickiego, wręczył mu akt dymisyjny i jednocześnie oświadczył, że zostaje aresztowany.

W mieszkaniu aresztowanego przeprowadzono rewizję która daał szereg dowodów obciążających. P. Kuźmiński został **wczoraj pod eskortą przewieziony do Warszawy.**

Napastnicy zostali oblężeni

przez obrońców obrabowanego

(Za) W czasie zabawy tanecznej w Kozłowicach pod Warszawą, do Władysława Rajnera podeszło dwóch jego znajomych: Stefan Sobiecki i Antoni Stroński, i pod pretekstem, że jego przyjaciel przyjechał z wojska i chce się z nim zobaczyć, wywołali go z izby i zaprowadzili za stodołę.

Tu rzucili się obadwaj na Rajnera i, grożąc mu rewolwerem, wydarli mu z kleszeni marynarki pieniądze, poczem zbiegli.

Rajner powrócił na salę i opowiedział o zajściu swym kolegom, a ci wraz z nim opuścili zabawę i udali się na poszukiwanie rabusiów.

Po dłuższym czasie znaleziono ich raczących się wódką w domu Strońskiego w towarzystwie jeszcze dwóch mężczyzn.

Natychmiast otoczono dom i wezwano rabusiów, by ci natychmiast zwrócili zrabowane Rajnerowi 10 zł. **Wezwanie spotkało się z odmową.**

Wówczas poczęto do mieszkania rzucać kamieniami, kawałkami drzewa i t. p. przedmiotami. Zaatakowani zgasili światło w izbie, jeden z nich wydostał się na dach domu i począł wzywać pomocy.

Natychmiast na pomoc nadbiegło kilku gospodarzy oraz policjant i położyli kres oblężeniu, zabierając tak oblężonych jak i atakujących do policji, a po spisaniu protokułu, sprawę skierowano do władz sądowych.

Uwodziciel 40 panien

i sprawa nalepek hotelowych

Listy gończe poszukiwały po całej niemal Europie „błękitnego ptaka", Włocha Jose Paulo, mającego na swoim sumieniu aż 40 narzeczonych, którym zabrał posagi.

Jose Paulo występował w każdym kraju pod innem nazwiskiem; we Francji udawał paryżanina, w Niemczech berlińczyka, w Austrji uchodził za urodzonego w Wiedniu. Bardzo przystojny i elegancki, władający świetnie językami, cieszył się wielkiem powodzeniem u kobiet. Świetny tancerz, zawierał znajomości z podstarzałemi, lub brzydkiemi pannami.

Zdobyć serce i zaufanie nowo poznanej damy, było dla niego fraszką. Szeptał tak czule i tak gorąco umiał zapewniać o swej miłości.

Zwykle opowiadał narzeczonej, że jest żonaty i że żona żąda od niego odszkodowania za rozwód. 40 razy wziął „odszkodowanie" — i przepadał, jak kamień w wodzie. Może nawet więcej było poszkodowanych, niż wpłynęło skarg do policji, bo nie każda kobieta ma odwagę swój zawód miłosny podawać do wiadomości publicznej.

Traf zdarzył, że na dworcu wiedeńskim zatrzymano jakiegoś mężczyznę; był on uderzająco podobny do fotografji poszukiwanego uwodziciela. Jego walizki oblepione były nalepkami z hoteli na Riwierze, Lugano, Cannes, Wenecji, Londynu. Zaaresztowany wylegitymował się i zapewniał, że jest spokojnym wiedeńczykiem, który nigdy nie opuszczał granic swego kraju, nie umiał tylko wytłumaczyć, skąd na jego skromnych zresztą bagażach wzięły się piecz꜀ęcie luksusowych zagranicznych pensjonatów. Wreszcie, przerażony, że to posłuży za poszlakę przeciwko niemu, w zmieszaniu wyznał, że nalepki te nabył przesyłką pocztową z Nowego Jorku, gdzie znajduje się biuro, sprzedające ludziom, którym imponują dalekie podróże, a którzy nie mają na nie pieniędzy — te zewnętrzne oznaki pobytu w różnych miejscowościach.

Konfrontacja wiedeńczyka, Hansa Sachera, z jedną z ofiar Jose Paulo — dowiodła że zaszła tu pomyłka.

Jednak opisanie przez gazety tego wypadku ściągnęło uwagę hotelarzy. Wykryli oni, że bezrobotni skupują reklamy większych hoteli i wysyłają do centrali handlu nalepkami w Ameryce. Przemysł sprzedaży nalepek jest kawałem iście amerykańskim. Polega on na wyzyskiwaniu próżności ludzkiej, która pcha różnych ludzi do udawania bogatych podróżników, pono w celu dostania się do dobrego towarzystwa, zaimponowania rzekomym majątkiem. Związek hotelarzy austrjackich porozumiał się z pokrewnemi związkami innych krajów, wydając zakaz sprzedawania nalepek różnym agentom.

Kufry, oblepione reklamami będą mieli więc już tylko ci goście, którzy istotnie przebywali w luksusowych hotelach i w dodatku uregulowali słone rachunki.

Hotelarze załatwili swoją sprawę, ale nie interesują się oni postacią uwodziciela, który nadal sobie buja po świecie i zapewne naciąga rozkochane w nim „narzeczone".

Krwawa tragedja miłosna

Częstochowa w ostatnich czasach może się poszczycić ponurym rekordem — niezwykłą ilością wstrząsających dramatów miłosnych.

Przed paru dniami popełnił tam samobójstwo 19-letni były wychowanek Korpusu Kadetów Nr. 3 w Rawiczu Paweł Belof, który wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie na błoniach podmiejskich koło fabryki kleju Markusfeldów.

Towarzyszką chwil przedzgonnych samobójcy była 25-letnia Wanda Pacudówna, z którą zmarłego łączyły węzły natury uczuciowej. Przerażona grozą okropnej śmierci ukochanego młodzieńca Pacudówna uciekła z tragicznej łąki, instynktownie biegnąc ku domowi w kierunku ulicy Warszawskiej.

Przyczyną samobójstwa było to, że rodzice Belofa ze względu na jego młody wiek nie zezwalali na związek małżeński z Pacudówną.

Wanda Pacudówna zaledwie o kilkanaście godzin przeżyła Belofa. Noc spędziła w nieopisanej rozpaczy, a nad ranem wyszła z domu i na przejeździe kolejowym u wylotu ulicy Cmentarnej rzuciła się pod przechodzący pociąg.

Desperacki czyn tragicznej oblubienicy z kinematograficzną szybkością rozegrał się w oczach przechodniów.

Naoczni świadkowie wstrząsającego wydarzenia zakomunikowali nam, że Pacudówna przez kilka chwil przyglądała się długiemu korowodowi wagonów pociągu towarowego, jakby ważąc jeszcze w umyśle rozpaczliwą decyzję i rzuciła się dopiero pod ostatni wagon. Koła pociągu stopudowym ciężarem przejechały po ciele nieszczęśliwej, miażdżąc w bezkształtną masę klatkę piersiową.

Po 12 latach jeniec wojenny polski

powrócił z Rosji Sowieckiej

Na odcinku granicznym Michniewicze przedostał się na teren Polski Pierczko Adam rodem z Suwalszczyzny.

W 1920 r. Piereczko dostał się do niewoli pod Grodnem i w ciągu 12 lat przebywał w rozmaitych miastach Rosji. Pracując jako elektromonter zdołał zaoszczędzić znaczną sumkę, która pozwoliła mu założyć mały warsztacik.

Przedtem pracował w wytwórni wódek, gdzie za jego pobytu doszło do znacznych rozruchów antysemickich (15 żydów pobito, z których 3 zmarło).

W rok po opisanych wypadkach został aresztowany za należenie do spisku antysemickiego.

We wrześniu 1931 r. opuścił więzienie i zaciągnął się do komunistycznego związku polskiego w Mińsku. Wreszcie zdecydował się uciec do Polski.

Jak dotkliwie przegrali Włosi

chcąc zdobyć błękitną wstęgę Atlantyku

Niefortunna pierwsza podróż włoskiego okrętu olbrzyma „Rex" dała powód jednemu z najpoczytniejszych w Anglji pism konserwatywnych do umieszczenia wzmianki: „Rex" bije wszystkie rekordy".

Mussolini zlecił wybudować ten okręt — pisze „Suday Express" — aby pobić rekordy szybkości. Parowiec zdobywa wawrzyny. Żaden okręt włoski nie pobił więcej rekordów w tak krótkim czasie". Następuje kalendarz niepowodzeń „Rexa": **Wtorek.** Żegnany przez stutysięczny tłum okręt wyrusza w swą rekordową podróż. **Środa.** Szybkość zostaje zmniejszona z 25 węzłów do 10-ciu. **Czwartek.** Okręt zawija do Gibraltaru dla reperacji. Twierdzą, że wkrótce wyruszy. **Piątek.** Jeszcze w Gibraltarze. Ale Błękitną Wstęgę Atlantyku (nagroda za największą szybkość) djabli wzięli. Pasażerowie zamierzają urządzić przejażdżkę po południowej Hiszpanji. Wicedyrektor linji okrętowej, do której należy „Rex", prof. Contesso, ogłasza, że wady są natury „czysto technicznej". **Piątek w nocy.** Wady są nadal „czysto techniczne". Wezwano angielskich inżynierów i majstrów do pomocy. **Sobota.** Nadal w Gibraltarze; reperacje trwają. Angielscy inżynierowie pracują. Tylko dwóch pasażerów opuściło okręt. Zapasy żywności są wystarczające. **Sobota po południu.** Brytyjscy inżynierowie i robotnicy opuszczają okręt. Z kominów „Rexa" bucha dym. Do mostku kapitańskiego dochodzą słuchy, że Mussolini pieni się z gniewu. **Sobota w nocy.** Jeszcze w Gibraltarze. Błękitna Wstęga wściekła się..."

„A oto — konkluduje londyńskie pismo — zdobyte dotąd rekordy: „Rex" jest pierwszym 50.000 — tonnowym okrętem, który w swej pierwszej podróży do Nowego Jorku przebył pięć dni na morzu Śródziemnem; „Rex" jest pierwszym wielkim okrętem, który mając pobić rekord transatlantycki spędził trzy dni w Gibraltarze; „Rex" jest najpowolniejszym okrętem na linji Genua — Gibraltar; „Rex" jest pierwszym okrętem, który goniąc za Błękitną Wstęgą, pozwolił swym pasażerom zwiedzać Hiszpanję".

Czytając listę „zdobyczy" włoskiego parowca, nie należy zapominać, że pismo londyńskie zbliżone jest do konkurencji linji Cunarda.

Tornado na Riwjerze

Potworny tornado, który szalał na Riwjerze, wyrządził olbrzymie spustoszenie, sięgające zawrotnych sum. W samem tylko Sainte Maxime, gdzie wiatr i fale morskie szalały najgroźniej, szkody sięgają 200 miljonów franków. W Saint Raphael oceniają szkody na 25 miljonów franków, same reparacje poniszczonych szos na Riwjerze będą wymagały nakładu około 16 miljonów franków.

Ogólną sumę szkód na całem wybrzeżu oceniają na blisko pół miljarda franków.

Pół miljona franków nagrody za pierwszy list z poczty lotniczej

Związek francuskich filatelistów ogłosił, iż gotów jest zapłacić sumę pół miljona franków temu, kto dostarczy pierwszy list wysłany drogą powietrzną. Poczta lotnicza, funkcjonująca obecnie, jest instytucją nową. Jednak już i dawniej próbowano wysyłać listy drogą powietrzną przy użyciu balonów, gdy nie były znane jeszcze aeroplany ani Zeppeliny. Pierwszy list taki zabrał w r. 1793 w Filadelfji Francuz Bianchardt. List ten był podpisany przez Jerzego Waszyngtona, a działo się to podczas wojny Stanów z Anglją.

Rekordzista odwagi

używał kąpieli w największym wodospadzie świata

Cała prasa amerykańska rozpisuje się szeroko o odwadze porucznika marynarki holenderskiej W. T. Van Rhyera.

Młody kapitan Rhyer dostarczył żądnym emocji Amerykanom tetyle jakiej sensacji.

Niagara jest wielkim wodospadem którego fale biją tak silnie, że uderzenie wody może przyprawić śmiałka kąpiącego się w wodospadzie o złamanie kręgosłupa. O 100 metrów od najsilniejszych fal, w miejscu gdzie wielka tablica z trupiemi czaszkami zabrania surowo kąpieli, nagle gromadzącym się w zbiegowisko przechodniom ukazał się jakiś młody mężczyzna w trykocie kąpielowym. Zaczął on płynąć przeciw prądowi, nurkował, wyciągając z dna płytszych miejsc kamienie i rzucał na fale, które porywały je błyskawicznie.

Zebrani na brzegu sądzili z początku, że to jakiś warjat, lub oryginalny samobójca, ale po półgodzinnych ćwiczeniach mężczyzny, gdy już przybyła straż ogniowa i opuszczono na wodę koła ratownicze t. zw. wodne lassa, śmiały pływak przypłynął spokojnie do brzegu.

Porucznik Rhyer oświadczył usiłującym ubrać go w kaftan bezpieczeństwa, że jest absolutnie przy zdrowych zmysłach, że kocha rozpętane żywioły, przed któremi nie odczuwa lęku i że rzeka w tem miejscu wspaniale nadaje się do kąpieli. Słowom jego towarzyszyły głośne brawa, nie mniej przedstawiciel władzy chciał spisać protokół za złamanie zakazu kąpieli w niebezpiecznych wirażach wodospadu.

Skończyło się na sensacji, a marynarz Van Rhyer został okrzyknięty rekordzista odwagi.

Jutro dalszy ciąg

powieści p. t. „Dziecko Grzechu" i „Napiętnowana"

Wesoły Kącik

TRZY SPRAWY

Kiedy mi brak tematu i humoru, idę na godzinne posiedzenie do Sądu Grodzkiego. Materjał do feljetonu na pewno się znajdzie.

Oto małżonek, nałogowy alkoholik, który nawet do Sądu przyszedł pijany, skarży żonę o pobicie.

— Jak się nazywacie? — pyta sędzia.

— Piernikiewicz Wacio.

— Pełne imię!

— Proszę wielmożnego sądu, czy pełny jestem, czy pusty, zawsze mi na imię Wacio.

— O co macie do żony pretensję?

— A no pobiła mnie, proszę Sądu, szczotką mnie pobiła. I żeby ją chociaż przedtem wyczyściła! Ale gdzietam! Najpierw szczotkę w popiół wsadzi i dopiero mnie nią pierze po gębie!

— Oskarżona dlaczego męża bije?

— Bo drań pije...

— Szkodzi mu wódka?

— Nie.

— Upija się, awanturuje, przepija zarobki?

— Nie.

— Więc za co go pani bije?

— Bo drań pije... beze mnie.

Następna sprawa. Rabinowicz skarży Pipermana o czynną zniewagę czyli, że dostał w twarz.

To było tak. Rabinowicz Pipermana wogóle nie znał. Znał tylko jego żonę, z która razem spędzał święta w pensjonacie w Kazimierzu.

Piperman przyjechał na sobotę do żony. Wyszedł na taras, żeby podziwiać piękne widoki. O parę kroków przed nim stała żona.

W pewnej chwili Piperman zatrzymał przychodzącego Rabinowicza.

— Przepraszam pana — spytał, wskazując widniejące woddali ruiny starego zamku, — czy pan nie wie co to za stara ruina?

A Rabinowicz się pomylił. Zdawało mu się, że pytający wskazuje palcem na stojącą przed nimi kobietę.

— Ta stara ruina? — powtórzył. — To niejaka Pipermanowa z Warszawy.

I wtedy Piperman dał Rabinowiczowi w pysk.

Taki cham! Za głupią omyłkę!

Również o omyłce mowa jest w trzeciej sprawie.

— Antoś Wytrych — mówi sędzia — znów cię na kradzieży złapali!

— Proszę Wysokiego Sądu, padłem ofiarą omyłki!

— ?

— Omyliłem się. Myślałem, że w domu nikogo niema a tym czasem gospodarze byli.

— Złę Wytrych! Teraz ci grozi ciężkie więzienie.

— Ciężkie? To niby co znaczy?

— Z obostrzeniami. Naprzykład raz na tydzień post...

— Prosze Sadu, post? To znaczy, że ryby dają? Nie szkodzi. Ryby lubię.

Napoleon Sadek.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

W sidłach fałszerza

Był piękny dzień czerwcowy. Przed głównem wejściem wspaniałego gmachu, który mieścił Bank Środkowo-Europejski zatrzymało się auto — Hispano Suiza. Drzwiczki, szarpnięte energicznie, otworzyły się i ze stopnia zeskoczył elastycznie młody mężczyzna. Od stóp do głowy odziany z przesadną elegancją.

Strzepując niewidoczny pyłek z rękawa marynarki, odezwał się do szofera: „Prosze zaczekać". Szofer uchylił czapki. Nieznajomy wszedł do hallu i ujrzawszy portjera, oświadczył krótko:

„Z panem dyrektorem"!

— Kogo mam zameldować? — zapytał portjer służbiście.

Mężczyzna dobył z bocznej kieszeni wizytówkę: William C. C. Brown". Nic więcej. Żadnego tytułu. Żadnego zawodu. Żadne go adresu.

Portjer znikł za drzwiami, po chwili wrócił i... „Pan dyrektor prosi".

Brown wszedł i zajawszy nie dbale krzesło, spojrzał obojętnie na łysą głowę dyrektora, poczem rzekł:

„Chciałem zdeponować u panów gotówkę. 200 tysięcy marek. Na 4 tygodnie.

— Otworzymy Panu konto.

— Nie. Ja deponuję swą gotówkę.

— Konto przyniosłoby panu procent.

— Oświadczyłem już panu, że chodzi mi tylko o zdeponowanie.

— Doskonale rozumiem, ale uczciwość nakazuje mi zakomunikować, że z sumy tej otrzyma pan 10 procent, jeśli nie będzie ona zdeponowana.

— 10 procent? Ile wynosi majątek banku?

— Jesteśmy instytucją prywatną. Bank stworzył mój ojciec.

— Majątek?

— 3 miljony.

— W gotówce?

— Nie zupełnie, ale jesteśmy bankiem o mocnych podstawach.

— Dziękuję.

Brown wyjął 10 paczek po 20 nowiuteńkich 1000 mk. i wręczył dyrektorowi: Proszę sprawdzić.

— Oh, drobnostka!

Zkolei wezwany został prokurent banku, który spisał odpowiedni dokument i wręczył Brownowi.

* * *

Na giełdzie wrzało. Brak gotówki dawał się dotkliwie we znaki. Ludzie pożyczali pieniądze na niesłychanie lichwiarskie procenty. Kto pożyczał choćby 1000 mk., otrzymywał zato 2.000!

Pewnego dnia w gabinecie dyrektora Banku Środkowo-Europejskiego zadźwięczał telefon. Dyrektor podjął słuchawkę. Za wiązała się następująca rozmowa:

— Hallo! Kto mówi?

— Tu dyrektor kopalni „Fürst". Potrzebujemy gotówki. Ofiarujemy 100 procent.

— Bardzo mi przykro, ale nie rozporządzamy płynną gotówką.

— 100 procent na 2 tygodnie!

— Nic nie poradzę.

— 150 procent!

— Niestety, nie mamy pienię dzy.

— 200 procent?!

* * *

Dyrektor Banku Środkowo-Europejskiego siedział w gabinecie. Głębokie zmarszki na czole wskazywały, że mózg intensyw nie pracuje.

— Proszę panów — odezwał się do swych prokurentów — ile mamy gotówki w kasie.

— 30000 marek.

Dyrektor zadzwonił do kopalni „Fürst".

— Możemy zaofiarować panom 30.000 mk.

— Ależ pan żartuje. Musimy natychmiast mieć 200.000 mk. Ofiarujemy zato zysku 150 tysięcy mk.

— Czy panowie są w stanie zwrócić gotówkę w ciągu 14 dni?

— Na pewno. Wraz z procentami!

— Zrobione. Pieniądze będą dostarczone.

* * *

Nazajutrz służący Banku Środkowo - Europejskiego zameldował dyrektorowi: „O rozmowę prosi William C. C. Brown".

— Prosić.

Brown wszedł. „Moje uszanowanie! Chciałem prosić o zwrot pieniędzy".

— Pan mówił wówczas o 4 tygodniach.

— Słusznie, ale wytworzyła się taka sytuacja, że muszę mieć gotówkę.

Dyrektor umilkł.

— Co to ma znaczyć — spytał Brown.

— My..., ja... nie przypuszczałem, że pan tak szybko zwróci się po zwrot wkładu.

— A więc znaczy to, że...

— Tak.

Brown nic nie odpowiedział. Po chwili: „Mógłbym pana kazać aresztować.

— Wiem o tem. Ale niech się pan zlituje. Za 12 dni otrzyma pan pieniądze. Pożyczyłem je kopalni „Fürst". Za wyrządzoną przykrość otrzyma pan 50.000 mk.

— Czy pan oszalał? Pieniądze są mi potrzebne do zrobienia interesu. Ale trudno! Zgadzam się na termin 12-dniowy. Jeśli wówczas nie dostanę 200 tysięcy mk., zawiadomię prokuratora!

Po upływie minuty drzwi cicho zamknęły się za Brownem.

* * *

12 dni później.

— Przyszedł pan William C. C. Brown.

— Prosić!

— Przyszedłem po pieniądze.

— Proszę, oto są.

Brown liczy paczki. Zgadza się.

— Ile pan otrzymuje? — pyta Brown.

— Ja?

— No tak, pańska należność.

— Ależ na Boga, jestem szczęśliwy, że mogłem panu do starczyć. Raczej ja win... pa na ... prrodzić...

— Zrzekam się. Ile panu się należy?

— 400 mk. — dyrektor nisko się ukłonił.

— Proszę, oto one.

Dyrektor odprowadza Browna do drzwi. Brown, nie śpiesząc się, opuszcza gmach...

* * *

— W porządku? — zapytał szofer.

— Ależ naturalnie. Brown z rozkoszą wyciągnął się na miękkich poduszkach.

— Nie spostrzegli?

— Nie...

— Masz pieniądze?

— Mam. Wszystko nowiutkie banknoty.

— A gdy się wszystko wykryje?

— Będziemy już zagranicą. Zresztą, pieniądze, które puściłem w ruch, były tak świetnie zrobione, że chyba nie prędko pozna ją. No, ale jazda, bracie. Czeka na mnie Ivette. Muszę jej i upić kolję.

* * *

W kilka dni później policja rozesłała listy gończe za międzynarodowym fałszerzem pieniędzy, ukrywającym się pod nazwiskiem Brown. Jednocześnie tego dnia kronika policyjna zanotowała samobójstwo dyrektora Banku Środkowo-Europejskiego.

A William C. C. Brown, dżentelmen-fałszerz był nieuchwytny.

Krwawa rozprawa
z uwodzicielską karczmareczką

Najpiękniejszą dziewczyną we wsi Stare Dęby pod Warszawą, była Maryna Kobuszanka. Mimo, że córka ubogiego kmiotka ledwie całą sukienkę na niedzielę miała, chłopcy za nią biegali i synowie najbogatszych gospodarzy do ołtarza prowadzić ją chcieli.

Jakoś nie spieszno było Marynie z zamążpójściem i miż te go ni z owego na posługaczkę do karczmy poszła. Mówili we wsi, że jej karczmarz, Josek Arbuz, nawet pensji nie płaci, tak wiele na kredyt bowiem wypił przedtem jej ojciec. Ale Kobuszanka teraz już i ubranie miała i do domu pieniądze znosiła. W karczmie za ladą stała i roz lewała gorzałkę. Najchętniej to poiła chłopów wódką, zaprawia na przez samego właściciela. Do bra była ta wódka i mocna, tylko, że droga.

Od czasu, jak Maryna w karczmie zaczęła pracować, nawet w dnie powszednie nie brakło tam gości. Chłopi, dziewczynie patrzyli w oczy i ciągnęli gorzałę, jak smoki. Jak który pił mało, Kobuszanka namawiała go gorąco, sama stuknęła się z nim kieliszkiem, urządzała zakłady, kto więcej wypije i obiecywała całusa zwycięzcy pijackiego turnieju. Arbuz po knajpie się kręcił i ręce zacierał. Dochodów mu przybywało, wieś była rozpijaczona, a Kobuszanka, co pono za procenty pracowała — wykupiła ojcowską zadłużona ziemię.

Nie obeszło się też bez awantur. Nieraz, gdy jaka chłopka przyszła do karczmy męża pijanego wyciągać, plunęła pod no gi Kobuszance: „Zaprzedana djabłu dusza!"

Żony i matki tych, co w knajpie dla pięknych oczu Maryny tracili czas i pieniądze, wniosły do wójta skargę i prośbę o wprowadzenie w „rozpijaczonej" wsi zakazu sprzedaży alkoholu i urzędowego ogłoszenia prohibicji.

Nim wójt zdążył skargę rozpatrzyć wszystkie pomstujące baby otrzymały mocne cięgi od swoich chłopów. Zebrały się chłopki i postanowiły swoją krzywdę na skórze Kobuszanki pomścić.

Kiedy o 12-ej w nocy Maryna Kobuszanka opuszczała zajazd Joska Arbuza, na ciemnej drodze napadły ją rozproszone kobiety i nuż pięściami okładać. Urządziła odbijanego, napadnięta przechodziła z rąk do rąk. Kiedy syte zemsty chłopki puściły swą ofiarę, Kobuszanka—nie mogła o własnych siłach zawlec się do domu. Ociekająca krwią, posiniaczona, w podartej sukni, z podrapaną twarzą i podbitemi oczyma zjawiła się na podmiejskim posterunku policji. Sporządzono protokół.

Sprawczynie napadu staną przed sądem.

Anonim

Nowela „Ostatnich Wiadomości"

— To zapewne jakaś reklama.

Roman Łącki otworzył kopertę i rzucił okiem na podpis. Nie było go.

— Żona zdradza pana — brzmiał anonim. — Trzy razy w tygodniu o godzinie piątej bywa ona na ulicy Brackiej pod 23 u swojego kochanka. A pan nic nie podejrzewa. Niech pan zapyta kiedy i skąd bierze na te piękne jedwabne pończochy i bieliznę, na suknie i futra. Jeśli chce się pan przekonać, proszę być w środę o piątej pod wskazanym adresem. Życzliwy".

Łącki zmiął papier w palcach i wzruszył ramionami. Żona spała jeszcze w swojej sypialni. Od roku skarżyła się na to, że budził ją z rana, lub przeszkadzał, wstając z łóżka, to też przeniósł się na kanapę do stołowego. Nie widział jej jeszcze tego dnia.

Był właśnie przy śniadaniu, lecz odstawił nietkniętą filiżankę. Wziął znowu ze stołu zmięty papier, rozprostował go palcami i przeczytał uważnie. Kto to mógł pisać?

Może jaki kolega biurowy, zazdrosna przyjaciółka, odprawiona służąca?

Prawda, że pani Liza wracała czasami trochę później, tłumacząc się sprawunkami, wizytami. A te jedwabne pończochy i bielizna? Mówiła, że trafiła na nadzwyczajne okazje dobrego kupna. Przyjaciółki podziwiały nieraz jej umiejętność wynajdywania tanich źródeł. Starała się wtedy skromnie zmienić temat rozmowy. Może one poznawały się na gatunkach i kpiły sobie w duszy z jego łatwowierności?

On nie znał się na tem zupełnie, można mu było wszystko wmówić. Zajęty w swojem biurze, widywał żonę tylko przy obiedzie lub wieczorem: w święta i niedziele przebywali ze sobą więcej.

Pani Liza była rzeczywiście bardzo elegancka. Teraz, gdy się nad tem zastanawiał, rozumiał, że te suknie, pantofelki, kapelusze i torebki musiały dość dużo kosztować. A on miał do rozporządzenia tylko swoją pensję miesięczną. Czy wolno jednak mu było wyciągać z tego jakieś wnioski?

Była właśnie środa. Złożył list, wsunął go do kieszeni i odsunął krzesło. Wyjął z szuflady, sam niewiedząc poco rewolwer. Poczuł naraz w sobie gniew, zazdrość, pragnienie zemsty. Wyszedł, jakby udając się do biura, poczem z kawiarni za telefonował do swego naczelnika, że jest chory i dzisiaj nie przyjdzie.

Postanowił czekać gdzieś wpobliżu domu, który mu wskazano w liście. Pozostawało dużo czasu. Zaczął przechadzać się po ulicach. Cierpiał bardzo, gdyż kochał swoją żonę szczerze i gorąco. Mijając wystawy sklepowe, przyglądał się toaletom i konfekcji damskiej. Odczytywał ceny futer i obuwia. Natężał uwagę, żeby odróżnić jedwab sztuczny od prawdziwego. Króliki od fok i t. p. Porównywał.

— Moja żona ma taką samą jedwabną kombinację, jak ta, która kosztuje 100 zł. Powiedziała mi, że zapłaciła za nią 30. Albo te pończochy, parasolki...

Męczył się, ważąc to wszystko w swoim umyśle.

Na ulicy Brackiej, prawie na wprost 23 numeru, mieści się kawiarnia. Po długiem błądzeniu po ulicach, zjedzeniu obiadu w restauracji, siadł wreszcie tam przy oknie, zasunął prawie zupełnie firankę i udawał, że czyta gazetę. Miał jeszcze godzinę czasu przed sobą.

Sprawdził, czy ma w kieszeni rewolwer. Poczuł chłód stalowej lufy.

Co miał uczynić? Zabić swego rywala? Zabić Lizę? A co potem? Wsadzą go na długie lata do więzienia. Może lepiej dać znać policji? I schwytać winnych na gorącym uczynku. I co z tego? Przeprowadzić rozwód? Znaczyło to znaleźć się samemu w ich małem mieszkanku pełnem wspomnień jej obecności. Rozumiał doskonale, że nie odbudowałby nigdy swego życia, że pozostałby na zawsze samotny, nieszczęśliwy, zniechęcony. Ach, jacyż ludzie są źli!

Był tak szczęśliwy przed otrzymaniem tego idjotycznego anonimu. Nie wiedział o niczem. Co on zrobił tym „życzliwym"? Liza ślicznie się ubierała. Umiała wynajdywać nadzwyczajne okazje. Poprostu wszystko na niej tak cudownie wyglądało. Przyjaciółki zazdrościły jej urody i wdzięku, a jego koledzy zazdrościli mu szczęścia. Oto cała prawda. To był powód wysłania tego niecnego świstka.

Chwycił się gorączkowo tej myśli. Czemu wierzył, czemu się tak niepokoił?

— Kelner, płacić!

Zapłacił należność, wziął z roztargnieniem resztę i skierował się do wyjścia.

Przestąpił próg z opuszczonemi oczyma, aby nie widzieć nic ponad brzeg trotuaru. Spojrzał na zegarek, dochodziła piąta.

W którą stronę się zwrócić? Jeżeli autor anonimu, mówił prawdę, pani Liza powinna być, ta nadejść z prawej. Ale on kłamał na pewno...

I Łącki dla większej pewności skręcił na lewo.

Październik
10
Poniedziałek

Przepowiednie astrologiczne

Możemy liczyć dzisiaj na powodzenie w sprawach osobistych, familijnych i na dobre wyniki w planach matrymonjalnych; szczęśliwy dzień dla zaślubin, zaręczyn. Interesy finansowe zapowiadają się gorzej, będziemy narażeni na nieprzewidziane wydatki, grożą kradzieże, zguby i t. p.

Sprawy sanitarne w Krakowie

W Wydziale IX Magistratu dla spraw sanitarnych — zgłoszono od dnia 2 października do 8 października 1932 r. następujące choroby zakaźne: Szkarlatyna 15, dyfterja 22, tyfus brzuszny 16, paratyfus 1, czerwonka 1, odra 1, ospa wietrzna 2, róża 2, koklusz 2,.

Kursy rzemieślnicze

Dyrekcja Muzeum Przemysłowego i Woj. Instytutu Rzem. Przemysłowego w Krakowie zawiadamia, że dn. 10 b. m. o godz. 6-tej pp. rozpoczyna naukę na **kursie obsługi kotłów parowych**, zaś dn. 11 b. m. o godz. 6-tej p.p. na **kursie trykotarstwa ręcznego.**

Jednocześnie zawiadamia, że dnia 15 b. m. przyjmuje dodatkowe zgłoszenia na kursy: elektrotechniczny, stolarski, dla metalowców, rysunków budowlanych, rachunków i księgowości przemysłowej, farbiarstwa, galanterji skórniczej, trykotarstwa maszynowego, bieliźniarski, hafciarski, modniarstwa oraz na bezpłatny kurs przeznaczony specjalnie dla bezrobotnych.

Informacje i zgłoszenia w Dyrekcji Muzeum i Instytutu ul. Smoleńska 9. w godz. 8—2 i 6—7.

„I-szy krok bokserski" — przełożony został na 29 paźdz. Zgłoszenia niestowarzyszonych bokserów wraz z wpisowem 50 gr. przyjmuje Krakowski Okr. Związek Bokserski do dnia 26 b. m. Adres T. Kupfer, Wolska 1.

MECZ BOKSERSKI „SLAVIA"— RUDA — W. K. S. WAWEL

Na otwarcie sezonu pięściarskiego sprowadza Wawel silną drużynę, wicemistrza Śląska, Slavię, która w drużynowych mistrzostwach Śląska, wygrała wysoko z Naprzodem (Lipiny) i Policyjnym K. S. II, Katowice. Przeciwstawia im Wawel swój najlepszy skład z wicemistrzem Polski, Chrzostkiem, Studnickiem, Juszczykiem, w wadze zaś półciężkiej wystąpi nowy talent pięściarski Macko. Interesujące te zawody odbędą się w sobotę 15 bm. o godz. 19,30 w sali gimnastycznej Ośrodka W. F. przy ul. Zwierzynieckiej 27. Ceny biletów niskie. Przedsprzedaż w Składzie Zabawek, Wolska 1.

Wisła — Garbarnia

Wisła — Garbarnia 2:2. Bramki dla Wisły z karnego zdobył Lubowiecki i Artur z podania Adamka. Publiczności 3 tysiące. Sędziował p. Kwiczek — słabo.

Warszawa: Warta (Poznań) — Legja 3:1 (1:1). Sensacyjne zwycięstwo poznańczyków.

KRONIKA KRAKOWA

Sensacje dookoła procesu Gorgonowej

Proces Gorgonowej zapowiada się bardzo ciekawie. Obrońcy oskarżonej mają wystąpić wobec krakowskiego sądu przysięgłych o powołanie kilku nowych świadków, oraz zgłoszą szereg świadków dowodowych w przedmiocie ekspertyzy śladów krwi na koszuli Gorgonowej.

W sprawie tej dokonane były dwie ekspertyzy, między któremi zachodzą poważne sprzeczności.

W celu usunięcia tych sprzeczności i niepewności opinij ekspertów obrońcy mają zażądać ściśle naukowej ekspertyzy śladów krwi.

Dużą sensację wywołała pogłoska o tem, że obrońcy mają zamiar powołać jako świadka pierwszego męża Gorgonowej.

Obrony Gorgonowej podjęło się trzech adwokatów: dwóch z Warszawy i dawny obrońca Gorgonowej dr. Akser.

Według obecnie obowiązującego Kodeksu Karnego grozi Gorgonowej w razie udowodnienia jej winy kara od 5 lat więzienia do kary śmierci włącznie.

Proces odbędzie się prawdopodobnie w połowie listopada w Krakowie.

Obrońcy przeprowadzają z Gorgonową liczne konferencje, które mają na celu ustalenie jednolitej linji obrony.

Aresztowanie rzeźnika

za gwałtowne targnięcie się na urzędnika magistratu krakowskiego

Wczoraj policja aresztowała Kurpielisa Wincentego, lat 52, rzeźnika, zamieszkałego w Słomnikach, za gwałtowne targnięcie się na urzędnika magistratu krakowskiego, celem udaremnienia temuż czynności urzędowych w czasie kontroli mięsa, przewożonego przez Kurpielisa.

Nieszczęśliwy wypadek

przy ul. Dolne Młyny

Wczoraj rano wezwano Pogotowie ratunkowe do Otto Jiraka, lat 26, bezrobotnego, zamieszkałego w Krakowie, przy ul. Dolne Młyny, który w czasie wybuchu prymusa doznał sparzeń 2-gio stopnia. Przybyłe Pogotowie ratunkowe przewiozło go na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Wypadek na rogatce Wielickiej

Wczoraj w południe wezwano Pogotowie ratunkowe na rogatkę wielicką, gdzie Kazimierz Stańdo, lat 19, robotnik, jadąc rowerem spadł tak nieszczęśliwie, że doznał złamania prawego obojczyka.

Wezwane Pogotowie ratunkowe przewiozło go do szpitala św. Łazarza.

REPERTUAR TEATRU IM. J. SŁOWACKIEGO.

Poniedziałek: „Egipska pszenica"

REPERTUAR KIN.

Adria: Żar miłości.
Atlantic: Trzech ze stacji benzynowej
Apollo: Król to ja
Promień: Szalony Książę
Słońce: Student z Pragi
Sztuka: Musisz być moją
Uciecha: Buster się żeni
Wanda: Kobiety bez przyszłości
Świt: Św. Franciszek z Assyżu

Radjo

11.58 — 12,10 Transmisja sygnału czasu, hejnał z Wieży Marjackiej. 12,10 — 12,20 Transmisja z Warszawy. 12,20 — 12,40 Płyty gramofonowe. 16,00 — 16,15 Odczyt p. t. „O kolegjach kobiecych w Ameryce". 17,00 — 17,55 Transmisja koncertu popołudniowego z Warszawy. 18,00 — 19,00 Transmisja muzyki lekkiej z kaw. „Gastronomia" w Warszawie. 20.00 — 22.00 Transmisja koncertu wieczornego. 22.15 — 22.55 Transmisja muzyki tanecznej z Warszawy. 22,55 — 23,00 Wiadomości bieżące.

Dyżur nocny aptek

Szczepańska 1, Kościuszki 18, Długa 5, Mikołajska 4, Dajwór 6, Plac Zgody 18.

WYSTAWA MINIATUR

Ostatnie dni wystawy miniatur oraz iluminacji A. Szyka. Rynek 29. Mimo doznanego powodzenia, wystawa artysty światowej sławy Szyka, trwać będzie jedynie do czwartku 13 bm. włącznie. W czasie ostatnich dni trwania tej fenomenalnej wystawy zwiedzić ją powinni wszyscy, którzy tęsknią za urokiem prawdziwej sztuki, wiejącym z każdej iluminowanej stronicy, „Statutu kaliskiego", czy też „Dziejów Waszyngtona" lub „Paktu Ligi Narodów". W niedzielę wystawa otwarta jest od 10 r. do 8-ej wieczór, bez przerwy.

CIERPIENIA JAMY USTNEJ

„Instytut Stomatologiczny U. J. pod dyrekcją Prof. Dr. Łepkowskiego ul. Garncarska L. 9 I. p. przyjmować będzie pacjentów niezamożnych w cierpieniach jamy ustnej od dnia 10.X. b. r. od godz. 8-ej do 9,30".

Tenisiści zawodowi w Warszawie

(Telefonem od korespondenta warszawskiego)

Z wielkiem zainteresowaniem oczekiwany występ tenisistów zawodowych ze słynnym Tildenem na czele, wypadł doskonale. Zawodowcy, a szczególnie Tilden w grze pojedyńczej i Barnes w grze podwójnej potwierdzili swą wysoką klasę.

Wśród takich asów znalazł się i Polak, Tłoczyński. Grał on naogół nieźle, potrafił wielkiemu Tildenowi wydrzeć jednego seta, ale musiał ugiąć się przed klasą mistrza.

Dobrze się jednak stało, że Tłoczyński miał możność zmierzenia swych sił z Tildenem. „Lekcja", którą otrzymał, na pewno wyjdzie mu na dobre.

Wyniki techniczne: Nüslein (Niemcy) — Barnes (Ameryka) 6:4, 4:6, 6:1. Niemiec lepszy, wygrywa zasłużenie.

Tilden — Tłoczyński 1:6, 6:1, 6:1, 6:3. W I-ym secie Polak gra z werwą i ostro. Wygrywa też dość łatwo.

Tilden spokojny, uważny, snać wybadał przeciwnika, gdyż w następnych setach przejmuje inicjatywę i gra świetnie, niemal bezbłędnie. W tych warunkach 6:1, 6:1, 6:3 jest słusznem odzwierciadleniem jego klasy.

W grze podwójnej **Tiden, Barnes** biją parę **Nüsslein, Najuch** 7:5, 4:6, 6:4. W grze tej błysnął niepowszednim talentem młodziutki Barnes.

Bezrobocie jest klęską do walki z którą winien stanąć cały naród

Niepospolity oszust na terenie Żyrardowa

Umarli podpisują weksle

(Za) Od kilku lat osiadł w Żyradowie grecki poddany Grzegorz Aslanidy. Dlaczego obrał sobie Żyrardów na miejsce pobytu, — trudno dociec, lecz różne oszustwa, popełnione przez niego pomału odsłaniają wątek tej tajemnicy.

Naszemu korespondentowi udało się zebrać pewne fakty, które wyjaśniają „działalność" Aslanidego, zakończoną obecnie uwięzieniem.

Przed niespełna rokiem Aslanidy w podstępny sposób wszedł w posiadanie sali kina „Star" w Żyrardowie, następnie łącznie ze swym wspólnikiem pobierał od przyjezdnych trup teatralnych, które w „Starze" dawały przedstawienia, opłatę za tę salę i tej kwoty nie wpłacał właścicielowi. Urządzenie kina sprzedawał ludziom za byle co, byleby tylko zdobyć parę złotych, następnie te same przedmioty sprzedawał po raz drugi, trzeci, a nawet czwarty różnym osobom, pobierając kilkakrotnie pieniądze.

Pewnego dnia Aslanidy zgłosił się do firmy Block i Brun w Warszawie, przedstawił się jako dostawca rozmaitych artykułów dla zakładów żyrardowskich, wyłudził maszynę do pisania wartości 1200 zł., płacąc za nią wekslami, i w dwa dni później tę samą maszynę do pisania sprzedał p. W... w Żyrardowie za 300 zł., biorąc należność w gotówce.

Okazało się, że weksle, które Aslanidy wręczył firmie za maszynę, wystawione były przez samego Aslanidego, a figurowały na nich nazwiska osób dawno zmarłych, lub osób, które wcale się jeszcze nie narodziły.

Grzegorz Aslanidy nie pogardzał też i groszem bezborotnych. Przedstawiał się jako człowiek ustosunkowany w sferach kupieckich, przemysłowych, w różnych instytucjach i wyszukiwał ludzi, którzy poszukują posady, od nich pobierał kwoty na nieprzewidziane koszty po 100, 200, a nawet i 500 zł., by móc dać im zajęcie, naturalnie posady nikomu nie wyrobił, a pieniędzy też nie zwrócił.

Wreszcie, powołując się na nieistniejące osoby, firmy zagraniczne, przedstawiwszy jakieś dokumenty, a przedewszystkiem, wyrafinowanem łgarstwem zjednał sobie zaufanie w firmie „Standard - Nobel". Firma ta dała mu wyłączną sprzedaż benzyny i smarów automobilowych na Żyrardów. Aslanidy naraził zatem firmę na straty, wynoszące **10,000 zł.**

Zachęcony powodzeniem w perfidny sposób oszukiwał ludzi i firmy między innemi firmę „Englebert", gdzie przedstawił się jako komisant zakładów żyrardowskich; od firmy tej wyłudził kilkanaście sztuk opon rzekomo dla zakładów, sprzedał je natychmiast za pół ceny, pieniądze przywłaszczył sobie, a firmie wysłał fikcyjne weksle.

To wszystko nie wyczerpuje „owocnej" działalności oszusta. Zapewne wykryte zostaną jeszcze inne grzeszki i grzechy.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. N aGródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. „Druk. Popularna", Warszawa, Dunaj 8.